Rok I. Lwów, wtorek 21. lipca 1908 Nr. 91.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Nasi posłowie są zatem na urlopie. I to za dyetami. To ostatnie jest już wyłączną zasługą socyalistów. Póty żebrali, póty miaukali u rządu, że podczas feryi będą ginąć z głodu, aż rząd zgodził się na słodkie wywczasy dać im odczepne.

Podobnej karoty niebyło nigdy — jak parlament parlamentem. Dopiero posłowie socyalistyczni wprowadzili tę nowość, intratną dla nich, a uciążliwą bardzo dla ludności podatek płacącej. Za ich instancyą przez parę letnich miesięcy wydatki państwa są większe codzień o 10.000 koron. I jest to wydatek zupełnie nieproduktywny. Posłowie innych frakcyi nie rozbijali się za tą łapówką. Tylko socyaliści hańbowali i krzyczeli, że rząd krzywdzi reprezentantów robotniczych.

A ci sami pasożyci, którzy żądają z kieszeni robotnika za próżnowanie takich świadczeń dla siebie, ci sami pasożyci ujadają wiecznie na ludzi rzetelnej pracy, pomawiajac ich o łowienie synekur, o wy[illegible] pieniędzy za darmo i o egzyst[illegible] kosztem funduszów publicznych. Dyrektor Kasy oszczędności lub jakiegoś banku, członek Rady zawiadowczej, urzędnik lepiej dotowany, nawet portyer z pobocznymi dochodami — są w ich rozumieniu rzeczy wyzyskiwaczami grosza publicznego. Tylko nie oni — panowie towarzysze — karotujący wszystko i wszystkich, od robotnika nędzarza aż do dysponującego miliardami skarbu państwa.

Te kilkaset tysięcy koron wymiaukanych przez towarzyszy dla ich kieszeni są właściwie kroplą w morzu szelmostw i szkód przez nich wyrządzanych, ale są zarazem i świetlnym przykładem, z jaką bezczelnością ci ludzie radziby drugim wszystkiego odmówić, a dla siebie wszystko złupić.

U nas i na świecie.

(*Klęski elementarne Galicyi. — Pod adresem Koła polskiego. — Płomienna odezwa Tołstoja. — Zaprowadzenie parlamentu w Chinach. — Z półwyspu bałkańskiego. — Groźba wojny. — Perski wulkan rewolucyjny*).

Nowa klęska nawiedziła nasz kraj w ostatnich dniach w postaci olbrzymich ulew, które wywołały nadzwyczajne wezbranie rzek galicyjskich i spowodowały szereg poważnych katastrof.

Jestto znów skutek

niedbalstwa i lekceważenia miarodajnych kół

albowiem znów rok upłynął a regulacya koryt rzecznych ponownie utknęła, i jak na razie niema nadziei poprawy stosunków w tym kierunku.

Na cóż się przyda tyle trudów Koła polskiego w sprawie budowli kanałów wodnych, naco było tyle zakrętaniny, kłopotów i walk ze skąpym i biurokratycznym rządem, naco się przydadzą te wszystkie ekonomiczne korzyści, jakie wypłyną wskutek uskutecznienia robót kanałowych, skoro przedtem

Galicya może ponieść olbrzymie straty

przez klęski elementarne.

Dlatego też my ze swej strony gorąco kładziemy na sercu przedstawicielstwu parlamentarnemu naszego społeczeństwa sprawę regulacyi rzek, z a l e s i e n i e gór celem unormowania opadów i zabudowanie górskich potoków. To są dziś najważniejsze i najpilniejsze potrzeby krajowe.

Pod tytułem

„nie mogę milczeć!"

wydał znakomity i słynny pisarz rosyjski hr. Leon Tołstoj, gorący protest przeciwko rządom rosyjskiej biurokracyi, która zamiast postarać się o przeprowadzenie przyrzeczonych przez cara Mikołaja reform usiłuje zapomocą

nieustannych, krwawych egzekucyj

stłumić resztki pożaru rewolucyjnego i przywrócić na ogromnym obszarze państwa dawny spokój... m a r t w o t y c m e n t a r n e j.

Głos ten wielkiego pisarza odbije się zapewne szerokiem echem po państwie nie tylko rosyjskiem lecz we wszystkich cywilizowanych zbiorowiskach, znających system rządów rosyjskich. Opisuje on w nim szczegółowo ohydne akty egzekucyi, charakteryzuje

Słonie jako hyeny wyborcze.



demoralizacyę, jaką szerzą nieustanne wyroki śmierci, zupełną bezskuteczność tego niezmierzonego przelewu krwi, dokonywanego z dnia na dzień przez rząd carski i protestuje przeciwko jego twierdzeniu, jakoby się to działo i było potrzebne w interesie ludu samego i kraju.

W niedługim czasie, jak zapewniają dzienniki londyńskie stanie cesarstwo chińskie w rzędzie parlamentarnych państw, albowiem

Chiny otrzymają zgromadzenie prawodawcze.

Tak przynajmniej donosi *Times*:

W Chinach ogłoszony został dekret cesarski, zawierający ordynacyę wyborczą do projektowanego zgromadzenia prawodawczego. Z drugiej znów strony dodaje *Times*, że jakkolwiek ordynacyę wyborczą oparto na podstawach demokratycznych, prawo to jednak zawiera tyle ograniczeń i zastrzeżeń, że faktycznie władza pozostaje całkowicie w ręku cesarza.

Na półwyspie bałkańskim aż

huczy od zawieruchy rewolucyjnej!

Loc. Anzeiger donosi z Konstantynopola: Sułtan nakazał aresztować niesłychaną ilość osób z wyższych sfer wojskowych i urzędniczych. Na brzegu azyatyckim Bosforu przed paru dniami policya otoczyła dom zajmowany przez wysokiego dostojnika duchownego mahometańskiego i przeprowadziła tam rewizyę tak szczegółową, że cały dom został zupełnie zburzony.

Sfery francuskie w Konstantynopolu są oburzone na kapitana parowca francuskiego „Sidon“ zato, że wydał na własną rękę władzom tureckim oficera, który popełnił na pokładzie statku zamach na Sadyka-Baszę.

Komitet bałkański jest zdania, że propozycye angielsko-rosyjskie, tyczące się Macedonii są „m i n i m u m“ tego, czego Anglia może żądać od Turcyi.

W Bułgaryi panuje nastrój wojenny, ponieważ sfery wojskowe bułgarskie nabrały otuchy na widok dezorganizacyi wojsk tureckich.

Gdyby Turcya odrzuciła propozycye angielsko-rosyjskie, przyszłoby niewątpliwie do

wojny pomiędzy Bułgaryą a Turcyą

przyczem Anglia ze względu na własną opinię publiczną, musiałaby z pomocą okrętów wojennych przeszkodzić transportowi wojsk tureckich z Azyi do Europy.

W Persyi wulkan rewolucyjny wciąż wybucha

z niezmniejszoną gwałtownością.

Oto co donoszą telegramy z Tebris:

Po kilku mowach duchownych, wygłoszonych w meczecie, który znajduje się w dzielnicy chrześcijańskiej, tłum wielotysięczny pociągnął do dzielnicy Baguszuman, aby zażądać wydalenia Rakimchana z miasta.

Tłum groził rozpoczęciem świętej wojny w razie, gdyby żądaniu temu nie uczyniono zadość.

G d y t ł u m r o z w ś c i e c z o n y z b l i ż y ł s i ę d o o w e j d z i e l n i c y, j e ź d ź c y R a k i m - c h a n a p i e r z c h n ę l i w s t r o n ę g ó r. Co się stało z Rakim-chanem, dotąd niewiadomo. T ł u m z b u r z y ł d o m s z e f a z a r z ą d u p o d a t k ó w. R e w o l u c y o n i ś c i i c h z w o l e n n i c y z n o w u m a j ą w ł a d z ę w s w y m r ę k u.

Korespondent *Timesa* z Tebris, miał rozmowę z przewódcą partyi konstytucyjnej, który go prosił o wysłanie telegramu do szacha i parlamentu angielskiego.

Konstytucyonaliści w Persyi bronią praw

nadanych im przez poprzedniego szacha a zatwierdzonych przez szacha obecnego. Tymczasem obecny szach pod wpływem wysokiego duchowieństwa, stara się o zaprowadzenie z powrotem państwa despotycznego. Konstytucyonaliści perscy spodziewają się, że Anglia przyjdzie im z pomocą.

D.

Jak Wilhelm biesiaduje?

Jak to już donie liśmy, cesarz Wilhelm II., przedsiębierze coroczną podróż na północ, na woim okręcie „Hohenzollern“. Do grona swoich towarzyszy podczas ekstrawagancyi, powołał kilka osób z wojskowości, kilku dygnitarzy państwowych, kilku uczonych i artystów. Jakie się tam prowadzi życie, podczas tego podróżowania, charakteryzuje oświadczenie księcia Filipa Eulenburga, który pewnego razu oświadczył przed szerszem gr nem osób w Moabit, że na jachcie „Hohenzollern“, ucztuje się i biesiaduje tak dokumentnie, iż już o godzinie 10-tej przedpołudniem, biesiadujący są pijani a sam cesarz gorąco nakłania swych towarzyszy do picia.

Oświadczenie to wzn eciło w całych Niemczech niebywałą sen acyę, komentowano je i omawiano bardzo długi czas. Ale też ono stało się katastrofą w karyerze Filipa Eulenburga, który został pozbawiony łaski monarszej i zupełnie usunięty od dworu.

W rzeczywistości jednak, jak zapewniają dzienniki berlińskie, panuje podczas podróży na jachcie, zwyczaj angielski. Główną atrakcyą i clou całego dnia jest pierwsze śniadanie, przy którem najchętniej cesarz uczestniczy i to tak sumiennie, jakby się chciał na cały dzień zaprowiantować a przy innych posiłkach, już sam bierze tylko bierny udział, przypatrując się, jak goście wypróżniają półmiski i wysuszają butelki.

Co najważniejsza, to jak prostuje wyżej powiedziane oświadczenie Filipa Eulenburga, kuzyn jego, będący na dworze Wilhelma, August Eulenburg, przy pierwszem śniadaniu, nie używa się alkoholów.

Co się zaś składa na potrawy na tych śniadaniach — podają cesarskie „szpeiskarty“. Oto one:

„Jaja z masłem, szlezwicka słonina, suszone śledzie, rozmaite marynaty żółwiowe, ślimacze, z żab, ryb, homarów, „auszpicki“, marmolady poziomkowe, pomarańczowe, luksusowe pieczywo, ciasta, kawa, herbata, czekolada, kakao“.

Inna znów podaje: „Jaja sadzone, pieczone języki wole, szynka westfalska, bifsztyki, kotlety i t. d.“. To znów: Raki, szparagi, kalafiory, kartofle lyońskie, miód z Narbonny, marmolady, pierniki z jaj z nerką, móżdżki, ostrygi i t. d.

To „pierwsze“ śniadanie podanem jest na jachcie cesarskim, około godziny 9-tej i to z matematyczną punktualnością. Obiad zgromadza gości około godziny pół do pierwszej w południe w wielkiej sali jadalnej okrętu. Jest on dosyć skromnym, jakto widać z jadłospisu podczas przyjęcia jakiegoś panującego: „Zupa grochowa, kura po indysku, angielskie kotlety z truflami, jabłka w kożuchu, sery, ciasta, owoce“. Do tego podawane są lekkie wina a już rzadko kiedy szampan.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Wilhelm u siebie jest bardzo wielkim skneą i nie pozwala sobie na żadne wybryki, zachowując to, gdy jedzie gdzieś do którego z panujących z wizytą.

Dlatego też u siebie nie pije prawie nigdy win, ani likierów, zaledwie w kieliszku maczając usta, gdy tego wymaga toast; najulubieńszym jego napojem to sok pomarańczowy.

Wobec takich okoliczności trudną jest niezmiernie rzeczą już nie tylko samemu cesarzowi ale i jego otoczeniu bodaj trochę głowę sobie alkoholem zaprószyć.

O 5-tej godzinie popołudniu stoją na pokładzie podczas pogody, a w czasie deszczu w czytelni okrętowej przygotowane przybory do kawy i herbaty.

O 7-mej wieczór podaje się kolacyę w sali jadalnej. Sam cesarz wyznacza, jak i gdzie goście jego mają siedzieć. Po wieczerzy udają się wszyscy na pokład i tu goście zajmują się grą w karty, domino i t. d., aby najdalej o 11-ej godzinie udać się na spoczynek.

Socyalistyczny raj w cyfrach.

Nie inaczej, jak tylko rajem można nazwać to, co obiecuje odezwa do metalurgicznych robotników, rozrzucona po fabrykach w Galicyi przez krakowskich towarzyszów.

Odezwa jest bardzo długą, bo nie łatwo jest dziś już nawet galicyjskiemu robotnikowi wmówić, że socyalistyczna organizacya jest dobrodziejstwem.

Odezwa usiłuje to bardzo jasno udowodnić środkami etycznymi, budząc nienawiść do klas posiadających, następnie pełną uczucia i szlachetnego zapału stylistyką, w której moc jest frazesów o nędzy robotniczej, o walczącym proletaryacie, o celach szlachetnych jak n. p. zdobycie ustawy o zabezpieczeniu starości, na wypadek niezdolności do pracy, o wdowach i sierotach, o drożyźnie i t. d., wszystkie zaś te długie tyrady kończą się, jak wszystko u socyalistów się zawsze kończy, apelem do kolegów: „Ocknijcie się z obojętności i wstępujcie w szeregi walczącego proletaryatu, a przyszłość będzie wasza!“

Ażeby zaś na tę wielką przyszłość sobie zasłużyć, niewiele potrzeba. Ot drobnych 60 halerzy tygodniowo. To przecież głupstwo dla umierającego z głodu robotnika!...

Aby jednak tem prozaicznem żądaniem nie popsuć sobie deklamacyjnego efektu, odwołują się przemądrzali wodzowie socyalistyczni na statystykę dotychczasowej działalności „potężnego“ Związku metalowców w Austryi. Przytaczają nawet [illegible], bo cyfry imponują i budzą pod[illegible]cześć w duszy „głupiego“ robotnika.

Dla mecenasów centrali socyalistycznej bowiem jest poczciwy, galicyjski robotnik zawsze głupim, jako że jest baranem, który chętnie zawsze daje swą wełnę pod nożyce czerwonych fryzyerów.

A więc cyfry! Odezwa mówi: „Związek liczy w Austryi 68.000 ro-

---

91

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Bytność moją tutaj spowodowała kradzież, której dopuściliście się w Harcourt Hall.

Jerzy przestraszył się nielada, mimo to nie tracąc miny, rzekł tonem wyzywającym:

— Co u dyabła, ma znaczyć to gadanie?

— Myślę tylko to, co mówię. Z tem wszystkiem nie radzę wam robić skandalu. Ot, siadajcie lepiej przy mnie i pomówmy o tej historyi.

Jerzy usiadł w milczeniu, po chwili jednak zagadnął:

— Pan oszalałeś prawdopodobnie, dlatego niechcę wdawać się z nim zabliżko. Stary Reece powróci pewnie niebawem, tymczasem więc możesz pan sobie gadać, co się panu podoba.

— Otóż tak to dobrze — rzekł Dove. — Jak widzę, to rozumiecie mię dobrze. Nie przybywam od ludzi z Harcourt Hall, ale od lady Chauntry.

— Któż to taki? — spytał Jerzy.

— Ach, nie udawalibyście! — odparł Dove. — Znana mi przecie cała historya. Poszliście z Robertem Blithedale do Harcourt House w zamiarze przywłaszczenia sobie tam czegokolwiek, ale Robert zabił się przypadkiem wskutek upadnięcia.

— Tak, zdaje się, że pan wywiedziałeś się dobrze o wszystkiem — zamamrotał Jerzy. — Ale czego pan chcesz odemnie?

— Chcę przyjść do papierów rodziny Chauntry, a ponieważ Robert nie żyje, więc muszą one być z pewnością w waszym ręku.

— A gdybym je miał w istocie?

— Dajcie mi je.

— Zapłacisz-że pan za nie?

— Oczywiście i to dobrze.

— Wiele przecie?

— Sto funtow.

Amerykanin zamilkł i namyślał się przez chwilę, poczem zagadnął znowu nagle:

— Coś panu powiem. Jeżeli pan idziesz ręka w rękę z policyą i chcesz mie tylko wybadać, to zapewniam pana, że źle na tem wyjdziesz. Pamiętaj pan, że nie pozwolę, aby sobie ze mnie żartowano.

Laurence Dove uśmiechnął się.

— Ja także nie pozwalam żartować ze siebie — rzekł sięgnawszy ręką do kieszeni. — Przebyłem lat kilka w Australii i przywykłem nosić broń przy sobie. Patrzcie się, że nie kłamię, oto rewolwer; gdybyście więc chcieli wyrządzić mi jaką psotę, to wypalę do was bez ceremonii.

— Jerzy Gawton zaklął głośno i pospieszył z protestem:

— Ja nie groziłem panu... ja tylko powiedziałem, że nie pozwolę, aby ze mnie żartowano. Jeżeli pan tylko nie działasz w porozumieniu z policyą, to już my jakoś dobijemy targu.

— Otóż nareszcie mówicie rozumnie. Ponieważ uważam porozumienie się za rzecz najroztropniejszą, więc powtarzam wam wyraźnie, że nie mam nic do czynienia z policyą, i jeżeli będziemy mogli zawrzeć ugodę co do **tych papierów, w takim razie nie przy**znam się nawet do znajomości z wami, lub żem was widział kiedy.

— Bo to nawet potrzebne do interesu.

— Macie słuszność — odparł Dove chowając rewolwer napowrót do kieszeni. Czy zgadzacie się więc na to co daję?

— Ba, tak znowu nagle stać się to nie może — zawołał Jerzy. — Muszę mieć przecie trochę czasu do namysłu. Przyjdź pan zatem wieczorem.

— Czyż nie moglibyśmy zaraz przyjść do jakiegoś postanowienia i skończyć ostatecznie?

— A nie, bo ja nie jestem w gorącej wodzie kąpany — odparł opryszek. Nie wiem, co tam w tych papierach się mieści, bo ich jeszcze nie czytałem. Bardzo być może, że zamiast sto, mogą być warte pięćset funtów. Dlatego też muszę się nad tem dłużej zastanowić.

— Gotów jestem dać wam zaraz gotówką stopięćdziesiąt funtów, ale już nadto ani jednego penny — rzekł Dove.

— Nie, nie — muszę się namyśleć jeszcze. Przyjdź pan tu znowu o szóstej, a ja tymczasem namyślę się i dam stanowczą odpowiedź. Ale pamiętaj, że od tego co powiem nie ustąpię już ani na jotę.

— Dobrze, dobrze — odparł Dove spostrzegłszy, że daremna była wszelka namowa. — O szóstej przyjdę z pewnością i mam nadzieję, że skończymy interes.

Oczywista, że Laurence odchodził bardzo zadowolony ze zręcznego kroku swego w tej mierze. Jakoż w **samej rzeczy mógł się nazwać szczęśli**wym, że w ten sposób osiągał prawie to, do czego zmierzał.

Wrócił zatem uradowany do gospody, w której się zatrzymał, zjadł smaczny obiad, poczem zmieniwszy w banku papiery na złoto, stanął o szóstej pełen o szóstej pełen nadziei u progu małego domku.

Tym razem otworzył mu stary Reece.

— Co pan sobie życzysz, sir? — spytał stary gospodarz.

— Chciałbym widzieć się z pańskim lokatorem.

— Czy to pan może przychodziłeś dziś rano po jakieś papiery?

— Właśnie, właśnie tym samym jestem.

— To muszę powiedzieć panu, że mój lokator wyniósł się, ale zostawił u mnie list do pana.

To mówiąc sięgnął stary Reece do przestronnej kieszeni kurtki swojej i dobył list z wypisanym niekształtnie adresem:

— Czy pozwolicie mi zajść do pokoju i przeczytać ten list? — spytał Dove, którego opanowało niemiłe jakieś przeczucie i żyły nabiegły mu krwią na skroni.

— Proszę, proszę sir — odparł stary człowiek.

Dove wszedł do pokoju. Adres na liście brzmiał następujący:

(C. d. n.).

botników zorganizowanych, w 211 warsztatach i fabrykach przeprowadził dla 202.321 robotników krótszy dzień roboczy, walka o to kosztowała 599.928 koron (szkoda, że dla dokładności nie podano jeszcze ile halerzy), w ostatnich 6-ciu latach wypłacił Związek na zapomogi aż 1,961.008 koron, a na same strejki w ostatnich dwóch latach wydano 450.862 koron itd., itd.

Prawda, że imponujące cyfry? A jaki rezultat walki wspaniały! Oto odezwa powiada, że zdobyto okrągło 6,754.000 koron podwyżki zarobków!

Strach o tem pomyśleć!

Tymczasem *Wawel* pismo Polskiego Związku Narodowego w Krakowie robi z tych cyfr zestawienie bardzo proste i na podstawie rezultatu powiada, że te cyfry i ta piękna odezwa to... taka sobie zwykła socyalistyczna blaga, panie dobrodzieju, proste kpiny ze zdrowego rozsądku.

Przyjrzyjmy się tym cyfrom, i tak:

Jeżeli 68.000 robotników tylko przez lat 6, (a Związek istnieje lat kilkanaście), płaciło po 60 hal. tygodniowo, to 68.000 × 60 hal. × 52 tyg. × 6 lat daje sumę **12 milionów 719 i 600 koron.**

Związek wypłacił za 6 lat:

na zapomogi	1,961.008 kor.
na walkę o dzień roboczy	599.928 kor.
na strejki	450.862 „
Razem	3,011.798 kor.

To znaczy, że ze składek krwawo zapracowanego grosza robotniczego powinno być w Związku jeszcze **9 mil. 707 tys. 802 kor! Gdzie one się podziały?...** O tem odezwa nie mówi.

Powiada przysłowie, że milczenie bywa czasem złotem. Więc generałowie socyalistyczni w takich wypadkach wolą milczeć.

Przecież we Lwowie nawet takie kapraliny socyalistyczne, jak np. Hudec albo Kaczanowski, nigdy nie zdawały towarzyszom rachunku z wkładek!

Generałowie nie mogą być przecież głupsi.

Ale prawda! Nie można ich potępiać. Wszak odezwa mówi, że rezultat walk był wspaniały (!), zdobyto bowiem w 6-ciu latach okrągło 6,754.000 koron podwyżki płac dla 202.321 robotników.

Ale odezwa znów nic nie mówi, **ile robotnicy na tym interesie stracili?**

Wykażemy to cyframi w następnym numerze.

Prawdzic.

Tarapaty nieboszczyka.

Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter.

XII.

Cywilizacya ludów Marsa stoi o całe niebo wyżej od ziemskiej. Na całej kuli niema człowieka, któryby nie umiał czytać i pisać. Szkolnictwo należy do najgłówniejszych zadań państwa. Młodzież kształci się od 4-go do 16-go roku życia w szkołach czworakiego typu: I. szkoła początkowa, II. średnia, III. wyższa, IV. zawodowa. — W szkole wyższej zauważyłem następujący plan naukowy.

1. Nauka o moralności.
2. Język i jego narzecza.
3. Poezya.
4. Śpiew i muzyka.
5. Matematyka.
6. Historya.
7. Geografia i astronomia.
8. Nauki przyrodnicze.
9. Telegrafowanie i telefonowanie.
10. Nauka pływania w wodzie i latania w powietrzu.
11. Inżynierya.
12. Nauka o życiu towarzyskiem.

Każdy Marsowianin musi przejść wszystkie cztery kategorye szkół. Trzy pierwsze są jednakie, ostatnia podzielona jet na rozmaite specyalne fakultety, jak medycyna, prawo, filozofia, astronomia, literatura, architektura, malarstwo, rzeźba itd.

Każdy obywatel po skończeniu szkół obowiązany jest pracować dla ogółu, dla ojczyzny, a ogół zato dostarcza mu wszystkiego, co mu do życia potrzebne.

Ciekawe są odkrycia marsowych astronomów. Wiedzą oni już dawno, że na ziemi żyją ludzie. Za pomocą teleskopów wymierzyli nawet powierzchnię lądów i oceanów. Mój kapral bardzo się chlubił swą ojczyzną i swoimi uczonymi. Spirytyzm kwitnie tam na wysoką skalę. Kapral zaprowadził mnie na jedno z posiedzeń, na którem opowiadałem zdziwionym Marsowianom o ziemi. Notowali wszystko skrzętnie i byli bardzo radzi, że wiadomości udzielone przezemnie zgadzały się z ich odkryciami.

Po posiedzeniu zaprowadził mnie kapral do olbrzymiej pracowni naukowej, gdzie spędził znaczną część swego życia. Oglądał wszystko starannie, badał i cieszył się, że rozpoczęte jego dzieło prosperuje dalej znakomicie.

Zbliżał się jednak czas odlotu. Kapral bardzo był nierad, ale musiał się oddalić wraz ze mną.

Rozpoczęła się na nowo żmudna, przykra podróż w wszechświat. Słońce malało nam ciągle w oczach, aż wreszcie stało się zwykłą gwiazdą. — Jakiś czas zostawaliśmy w głębokiej ciemności, aż wreszcie ujrzeliśmy nową większą gwiazdę, która przed nami coraz się powiększała aż do rozmiarów kuli słonecznej. Było to najbliższe waszemu słońcu. W jego systemie znaleźliśmy 45 planet, z tych 28 zamieszkałych przez istoty ludzkie.

Najbliższy nasz odpoczynek był na globie Kabo, podobnym zupełnie do Marsa. Kultura ludów jest tam jednak dość prymitywna. Na jakimś znowu następnym globie, nazwiska nie pamiętam, natrafiliśmy na ludzi tak małych, że najwyższy osobnik nie przerasta jednego metra. Najciekawszą była następna planeta, dwa razy większa od ziemi. Znajduje się tam niezliczona ilość stworzeń różnorakich, lecz niema ani jednego człowieka.

Stąd lecieliśmy do trzeciego systemu słonecznego. Dziwo nad dziwy. Ludzie tam mają skrzydła! Wszystkie rośliny zaś są różowego koloru. W całym tym układzie słonecznym niema wcale zieleni, na każdym zamieszkałym globie, a jest ich około 80, wszystkie rośliny różowe, kwiaty przeważnie białe, czarne lub zielone.

W czwartym systemie słonecznym zauważyłem znowu rośliny i drzewa o liściach koloru pomarańczowego. — Ciekawy jest jeden glob połączony ze swym mniejszym sąsiadem olbrzymim mostem łańcuchowym. Ongiś były to jedna kula, lecz wskutek kataklizmu przepołowiła się. Obecnie obie kule otoczone są jedną atmosferą. Tu spotkałem również ludzi oskrzydlonych i z ogonami rozłożystymi jak u pawia, lub indyka.

Niechcę jednak nużyć panów dalszem opowiadaniem o tych dziwach, bo i tak ani wy mnie, ani wam nikt nie da wiary. Koniec końców, kapral mój zaprowadziwszy mnie na obszerne miejsce pełne tłumów ludzkich z rozmaitych globów, ulotnił się, i do tej pory go nie widziałem.

Tu jednak dopiero rozpoczyna się dla mnie straszna epopeja.

(C. d. n.).

Ze skandalów królewskich.

Przed kilku dniami donieśliśmy w depeszach z Lizbony o rezultacie dochodzeń komisyi parlamentarnej, jakim sposobem zamordowany król Carlos zadłużył się w kasie państwowej aż na 80 milionów franków. Mianowicie komisya wykryła, że król podpisywał na kwitach imię swej żony, oczywiście bez jej wiedzy, brał pieniądze i trwonił je w Paryżu, w wesołem towarzystwie wątpliwej reputacyi. Naturalnie król sam nie chodził do kasy po pieniądze, lecz przynosili mu je dworzanie, którzy wiedzieli, że król fałszuje podpis królowej; wiedzieli o tem również urzędnicy kasowi i ministrowie finansów, a przewinęło się ich dosyć dużo. Dlaczego żaden z nich, znając tajemnicę króla, nie skorzystał z niej? — tego komisya parlamentarna nie wie. Ona poprostu mówi, że król zakazał mówić o tem i to wszystkim wystarczało, chociaż każdy z kolei minister finansów, każdy urzędnik kasy państwowej, każdy dworzanin, biorący pieniądze za fałszywym kwitem, musiał rozumieć, że jest do pewnego stopnia wspólnikiem oszustwa. Widoczne jest tedy, że komisya czegoś nie wykryła.

Tę zagadkę wytłómaczył jeden z posłów republikańskich na publicznem posiedzeniu kortezów. Czy prawdę powiedział, to się dopiero okaże, ale opowieść jego stworzyła wielki skandal.

Mówił on tak:

Posądzono stronnictwo republikańskie o urządzenie zamachu na króla. I mnie osobiście posądzono o to. Jest to potwarz. Republikanom wcale nie szło o tworzenie samym sobie trudności. Wiedzieli oni bardzo dobrze, że królobójstwo odwróci od nich naród i przez to utrwalili monarchiczną formę rządów.

Łatwo możecie się o tem przekonać z republikańskich wydawnictw. Zresztą gdyby był taki spisek, czyżby dotychczas nie wykryto jego śladów? Był spisek, ale dygnitarski, ukuty w otoczeniu króla. Zamordowanie go — to akt pierwszy tragedyi. Zhańbienie jego pamięci przez twierdzenie, że on fałszował podpisy królowej — to akt drugi.

Trzeci powinien się odbyć przed sądem. Niniejszem wzywam go do wystąpienia. Oskarżam dworzan i niektórych dygnitarzy państwowych — cywilnych i wojskowych — że brali z kasy państwowej pieniądze dla siebie za sfałszowanymi kwitami z początku króla, który rzeczywiście zaciągał w kasie potajemne pożyczki, a potem i królowej. Wielu umaczało w tem palce, bo fałszerze musieli dopuszczać do swej spółki wszystkich, którzy dowiedzieli się o oszustwie. Tylko tem się tłumaczy, że kasa wypłaciła na kwity aż 80 milionów franków. Nareszcie przyszła chwila, w której fałszerze widzieli, że ich łotrostwo musi się odkryć. Wówczas, aby siebie uratować, wszystko zwalić na króla, postanowili wymordować całą rodzinę królewską, z wyjątkiem królowej-matki, bo się obawiali, aby o nią, jako o księżnę domu Sabaudzkiego, nie było sprawy z Włochami.

Zbójecki napad był ułożony przez ową spółkę dygnitarsko-dworską, która doskonale wiedziała, że w jednym powozie będą siedzieli król z królową i obu synami, oraz jakiemi ulicami oni pojadą. Spółka działała z wyrachowaniem: zabiła swych najemników królobójców, kiedy już oni spełnili morderstwo. Teraz już wiecie dlaczego śledztwo nic nie wykryło.

Oto, co opowiedział deputowany republikański. W kortezach zerwały się krzyki: Nieprawda! Nieprawda!

Bardzo być może, że nieprawda, ale jest skandal i warto go rozwikłać.

„Pieśń Łabędzia“.

Humoreska z za kulis redakcyjnych.

Bywały czasy, gdy Ferdynad Oskorzynek szastał się w redakcyi „Chorągwi“ jak we własnym domu. Przychodził codziennie, a już najrzadziej co drugi dzień. Za każdym razem przynosił artykuł parolokciowy, baladę, nowelkę lub romans, — co mu w końcu weszło w krew. Przychodził jednem słowem.

To naszego redaktora naczelnego w końcu zdenerwowało. Po odejściu poety Oskorzynka, klękał na trzech rocznikach „Chorągwi“ i ślubował uroczyście, iż członkom redakcyi zafunduje konewkę „okocimskiego“ skoro tylko poeta Oskorzynek przestanie nawiedzać nasze progi.

Bo nie były to żarty: poeta Oskorzynek znosił do „Chorągwi“ swoje utwory w ciągu roku, bez przerwy.

Biadował nasz redaktor i nie bez zasady. Poezye Oskorzynka były bardzo słabe. Gdyby je był napisał i przyniósł jeden z wieszczów o wyrobionem nazwisku, ba, wtedy „Chorągiew“ byłaby te prace ogłosiła drukiem, chociażby tylko przez uszanowanie dla firmy; lecz jakże tu publikować utwory nieznanego dotychczas Ferdynanda Oskorzynka?

W wypadkach powyższych nasz szef miewał jedyną odpowiedź ustną i piśmienną:

— Niezłe, ale drukować nie można.

Doczekaliśmy się wreszcie pożądanego rozwiązania. Pewnego dnia poeta, o którym mowa, przyszedł do redakcyi w czarnym surducie, czarnym krawacie i w czarnych rękawiczkach. Podał redaktorowi rękę i rzekł z melancholią w spojrzeniu:

— Postanowiłem niezmiennie zerwać z literaturą i przynoszę panu redaktorowi mój „Śpiew Łabędzi“. Jest to poemat złożony z czternastu strofek, coś pośredniego między romansem a balladą: nie chcę się chwalić, ale najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisałem. Mam nadzieję, że pan redaktor mojej „Łabędziej Pieśni“ nie odmówi miejsca w „Chorągwi“.

Redaktor naczelny pod wpływem wzruszenia nie był zdolny wypowiedzieć ani jednego wyrazu. Tylko podwakroć objął poetę i uronił łzę radości, a po jego odejściu zaczął skakać, jak opętany.

Znowu ukląkł na trzech rocznikach i dziękując niebu, wziął się do odczytania „Pieśni Łabędziej“. Z kolei rzeczy zatelefonował do drukarni i kazał chłopcu przyjść po rękopis. W oczekiwaniu na chłopca rzucił mi się na szyję i zapewniał, iż należy do rzędu ludzi, którzy nigdy nie łamią danego słowa, zatem pamięta o konwi piwa; wogóle był wesoły, jak nigdy, i rozpływał się w uprzejmości.

— Poemat, co prawda, nic nie wart, a zakończenie jest poprostu skandaliczne. No, ale pan Oskorzynek łamie pióro; to nie jest bez znaczenia. Wydrukuję jego „Pieśń“..., tylko pomyśl, że go nigdy już nie ujrzymy!

Tak więc w najbliższym numerze „Chorągwi“, na miejscu naczelnem ukazała się „Pieśń Łabędzia“.

Już legło słońce za horyzontem,
Wieczór jął budzić ze snu noc ciemną,
W mem sercu troska zaległa „kontem“
Pustka jest za mną, pustka prze-
[demną.

Autor, nie żałując przenośni i metafor, dawał do zrozumienia, iż zrywa z lutnią i dochodzi do wniosku, iż lepiej się zająć pracą na „bożym łanie“, niż orać niewdzięczną glebę poetycką:

Ach, lepiej orać na chudej glebie
I rdzawą rudę dobywać z z ziemi,
Niżeli lutnio potrącać ciebie,
Świat zimny karmić pieśniami swemi!

Ten ostatni wiersz redaktor cokolwiek zmienił:

Świat wierszydłami karmić nudnemi.

Lecz najważniejsze było to, iż „Pieśń Łabędzia“ ukazała się w druku, a my, współpracownicy, na koszt redaktora wypiliśmy rzetelną konew piwa, właśnie w porze przedobiedniej.

Czas płynął, a w literaturze wrzało jak w młynie dyabelskim.

Siedzimy przeto zapracowani w redakcyi, naraz ktoś stuka, drzwi się otwierają.

To poeta, Ferdynad Oskorzynek...

Redaktor w pierwszej chwili utracił przytomność.

— Aha, przychodzisz pan po honoraryum! — wyjąkał.

— Ani mi się śni, — hardo

odrzekł poeta. — Kto ma do czynienia z Muzami, ten nie dba o dobra doczesne. Uważasz pan redaktor, przychodzę w ważniejszym interesie. W mojej „Pieśni łabędziej" zapomniałem nadmienić co mnie właśnie skłania do porzucenia pióra. Z tego więc powodu przynoszę poemat p. t. „Jęk Łabędzia", w którym uzupełnię to, co opuściłem w „Łabędziej Pieśni". Śmiem dodać, iż „Jęk" o wiele piękniejszy, niż „Śpiew" i spodziewam się, iż „Chorągiew"......

(Dokończenie nastąpi).

Kryminaliści a zwierzęta.

Wiadomo powszechnie, że w więzieniach bywają ludzie „rozmaici" jak się wyrażają więzienni dozorcy. Nie każdy więzień jest zakamieniałym łotrem, jakim wyobraża go sobie ogół ludzi. W duszach tych nieszczęśliwych, nieraz zbłąkanych pod wpływem złego przykładu, lub zbiegu okoliczności, tleją iskry uczucia, przygaszone lecz nie wygasłe, a najlepszym tego dowodem jest objawiające się u nich przywiązanie do zwierząt, które żyją w pobliżu.

Niedawno u nas dzienniki podały fakt wzruszający, że gdy jakaś miłosierna dama ofiarowała zarządowi więzienia na „Pawiaku", jelenia, przeznaczając go na pożywienie więźniów, więźniowie dowiedziawszy się o tem, uprosili o darowanie życia zwierzęciu, które na przechadzkach stanowi dla nich dotąd źródło uciechy.

Zdarzenie to dostało się do wiadomości ogólnej, tylko dzięki komicznemu wypadkowi, jaki się zdarzył z wartownikiem, który nie wiedząc o istnieniu zwierzęcia, został przez nie wśród nocy poturbowany. Jeleń przyzwyczajony, że więźniowie i żołnierze częstują go chlebem, dopominał się natrętnie poczęstunku, a wartownik młody chłopak, niedawno służący w wojsku, przeląkł się, i biorąc zwierzę za złego ducha wystrzelił na alarm. Rozgniewany jeleń przewrócił żołnierza na ziemię i tak mocno pobił, że od tej pory na noc zostaje zamykany, dla uniknięcia w przyszłości podobnych zdarzeń.

W więzieniach całej Europy zauważono, że więźniowie ze swej skromnej porcyi chleba, oszczędzają kawałki dla ptaków w czasie zimy, a jest to prawdziwem poświęceniem, bo wiadomo, że wogóle porcye więzienne nie są zbyt sute.

W więzieniach angielskich zwracają uwagę to, że prawie w każdem z nich, wśród więźniów znajdują się osobniki, wywierające wpływ magnetyczny na inne stworzenia. I tak np. w Parkhurst niedawno przebywał więzień mający władzę czarodziejską nad ptakami. Wróble przyfruwały do jego celi w każdej porze dnia, siadały mu na głowie i jadły z ręki. A jednak ten człowiek odsiadywał piętnastoletnią karę za zbrodnię tak potwornej natury, że szczegóły jej nie nadają się do druku.

Nieraz w pamiętnikach więźniów spotykamy wzmianki o myszach, szczurach, nawet pająkach, oswojonych przez więźniów, w których celi się gnieździły. Niedawno więzień pewien w Stokholmie, skazany na długoletnią karę, obłaskawił parę rudzików, które nietylko odwiedzały jego celę, ale zbudowały sobie w niej gniazdko. Zobaczywszy to więzień, prosił o widzenie się z dyrektorem więzienia i błagał go, by ptaszki pozostawiono w spokoju. Dyrektor przychylił się do jego prośby, i nie miał powodu żałować swej łaskawości, bo więzień ponury i zuchwały, zmienił się od tej pory i złagodniał zdumiewająco. Śledził z radością ptaszki wysiadujące jajeczka i radował się widokiem czworga piskląt, które tak obłaskawił, że przychodziły do niego gdy zagwizdał. Charakter i sprawowanie tego więźnia zmieniły się tak dalece, że we dwa lata po osiedleniu się w jego celi ptaszków, zarząd więzienia w sierpniu ubiegłego roku, uznał za możliwe zwolnić go — warunkowo rozumie się — przed upływem terminu kary.

W Anglii w styczniu 1903 roku zdarzyła się zabawna scena w pociągu idącym przez wyspę Wight. Czterech ludzi na kleczkach i na czworakach szukało czegoś pilnie w wagonie trzeciej klasy. Na zapytanie konduktora objaśnili, że poszukują... myszy. Byli to więźniowie wypuszczeni z Parkhurst po odcierpieniu kary, i jednemu z nich wymknęła się obłaskawiona myszka. Na szczęście, właściciel odzyskał zgubę nieuszkodzoną i schwytawszy, umieścił starannie w czapce. Opowiadał on, że zwierzątko było jego nieodstępnym towarzyszem przez ostatnie dwa lata, i jest tak obłaskawione, że siedzi mu na dłoni i je z ręki. Nie mógł pomyśleć o rozłączeniu się z niem i zabrał je z sobą opuszczając więzienie.

Długoletni mieszkaniec więzienia w Dartmour (Anglia) rolnik z zawodu, zajmuje się z zamiłowaniem stadem owiec, stanowiących własność więzienną. Jeżeli owca mająca małe jagnięta zdechnie, stary więzień karmi sieroty i wychowuje tak starannie, że rzadko zdarza się, by które jagnię postradał. Śliczny to widok, gdy za starym więźniem biegną całe gromady jagniąt, z równą ufnością jak za matką, a psy owczarskie darzą go takiem przywiązaniem, że człowiek ten zżył się ze swem więzieniem i przestał tęsknić do wolności i powrotu na świat.

Z blizka i z daleka.

(Tytuły księcia Walii. — Kobiety północnych krajów. — Jak w Ameryce czytają dzienniki.).

Obecny książę Walii a następca tronu angielskiego posiada niezwykłą ilość tytułów, w których figuruje jako: książę Cornwalii, książę Yorku, hrabia Chesteru w Anglii; w Szkocyi jest hrabią Invarnessu, księciem Kothsayu, hrabią Carricku, baronem Renfrew, lordem wysp Brytanii, wielkim marszałkiem Szkocyi — w Irlandyi jest baronem Killarney; w Niemczech zaś piastuje godności księcia Saksonii oraz księcia Saksen-Coburg - Gotha. Tytuł księcia Walii znajduje się na naczelnem miejscu, przeszedł zaś on na niego z chwilą wstąpienia ojca króla Edwarda VII. na angielski tron.

*

Szwedki różnią się bardzo od kobiet norweskich, tak pod względem wyglądu zewnętrznego i charakteru, jak też pod względem trybu życia. Szwedki zato po większej części wysokie i zgrabne blondynki, podobne do Angielek, a w ubraniu nieskończenie skromne. Szwedka odznacza się wszędzie prostotą, połączoną z szykiem i elegancyą. Mieszkanka Norwegii jest natomiast niższą, mniej szczupłą a w całej jej istocie leży odcień zalotności. Wejrzenie Szwedki jest chłodne i twarde, jak gdyby te wyniosłe kobiety nie miały już żadnych iluzyj, ale same matematycznie określone cele, do których bezwzględnie dążą. W oczach ich błyszczy trochę złośliwej ironii, której nie mają Norweżanki. Obie zgadzają się na jedno i zgadzają się w jednem — w przekonaniu o swem równouprawnieniu z mężczyzną, ale to równouprawnienie ma tylko praktyczny charakter. Każda kobieta skandynawska stara się jak najwięcej umieć, jak najwięcej zapracować i być jak najbardziej niezawisłą. Mężczyźni żenią się tu późno między 30 a 32 rokiem, bo walka o byt trudniejsza tutaj i uczyć się potrzeba więcej i dłużej. Kobieta skandynawska jest za ambitną na to, aby żyć na koszt rodziców lub męża. Nie, ona jest zawsze samodzielną i nigdy nie zgodzi się na to, aby mąż jej umiał mniej niż ona. Kłótnie i spory z mężem uważa kobieta skandynawska za ubliżenie, zapobiega im więc o ile możności. Przed ślubem urzędownie zawarowuje swój majątek i dochody z pracy. Najulubieńszem zajęciem tych kobiet jest kądziel. Dziewczęta uczęszczają do osobnych szkół, w których specyalnie uczą się sztuki przędzenia.

*

Ameryka jest jedynym może krajem, gdzie prasa doszła do niebywałej potęgi. gdzie w jednem mieście wcale nie wielkiem, istnieje kilkanaście dzienników o ilości kilkunastu tysięcy i więcej abonentów, a każdy egzystować może. A stało się to dlatego, że żaden Amerykanin nigdy nie poprzestaje na jednym dzienniku, lecz kupuje ich kilka dziennie.

I tak rano przeciętny Amerykanin kupuje *Unione*, *American* i *Sun* — przy obiedzie czyta zawsze *World*, *Times* i *Herold*. Około 4-tej godziny rzuca okiem do *Tribune*, a gdy wieczorem powraca do domu kupuje jeszcze *Evenings Telegramms* i *Journal*. Tę moc gazet nie trzyma jednak w domu, lecz zostawia bądźto na ulicy, w restauracyi, na dworcu, w budynkach rządowych. Skutkiem tego nieraz bulwary i ulice w takim N. Yorku piętrzą się od stosów gazeciarskiej bibuły. Nie jest to jednak stratą i bezużytecznością. W jednej chwili bowiem zbierają się chłopcy uliczni, zbierają porzucone dzienniki do worków i sprzedają na wagę handlarzom.

Tak prędkiej śmierci uchodzą tylko sobotnie numery dzienników niesłychanej objętości 200 stron, w których jest wszystko, dla wszystkich.

Zasłoń oczy!

A kiedy cię z wieczora,
ku mej przeklętej chacie,
zawiodą błędne kroki —
to zasłoń oczy, bracie,
ażebyś wśród pomroki,
nie ujrzał w niej — potwora!

O zasłoń dobre oczy!
świetlanych spojrzeń szkoda,
by w bagien nurzać mętnie;
twa dusza nazbyt młoda
skalałbyś ją doszczętnie!
robactwo dom mój toczy! — —

Na słońce odwróć lice
co pod mój dach nie pada,
bo we dnie i o świcie
okropna trwoga blada
na nędzne piętrzy życie
przestrachów tajemnice!

I nie nieś z sobą duszy,
lecz w skarbów jej sezamie
skryj serca konchę złotą — —
niech klątwy mojej znamię,
nie mrozi jej zgryzotą,
co z oczu łzami proszy!....

I ciszodajne dłonie,
pod szatą skryj pielgrzymią,
mord czai się za drzwiami,
krwią noże ostre dymią — —
biel rąk się twoich splami,
i wstydem twarz ci spłonie! —

Patrz! rozpacz drogą kroczy— —
łzy każdej twojej szkoda
by w bagien grzęzła mętnie;
twa dusza nazbyt młoda
skalałbyś ją doszczętnie! —
Oh! zasłoń dobre oczy!!

M. Mayerowa.

Zjazd słowiański
W PRADZE.

W piątek rano obradowały delegacye, popołudniu zaś odbył kongres dalsze posiedzenie, na którem referował p. Scheiner, sprawę organizacyi sokolstwa Słowiańskiego.

Zabierali głos delegaci Vinkovic, Krasowski i Bobriński, podnosząc znaczenie i ideę Sokolstwa, poczem dr. Kramarz w gorących słowach podziękował Scheinerowi za referat — a czeskim Sokołom za ich dzielność.

Następnie przy referacie o organizacyi wszechsłowiańskiego księgarstwa, zaznaczono wogóle smutne stosunki tegoż księgarstwa u Słowian i wyrażono nadzieję, że w sprawie tej skuteczne uchwały poweźmie, mający się zebrać niebawem w Pradze kongres czesko-słowiańskich księgarzy.

W końcu wybrano przewodniczącym stałej komisyi wykonawczej dr. Kramarza a w skład jej desygnowano z Polaków dr. Dobożyńskiego, dr. Zdziechowskiego i Dmowskiego — zaś jako zastępców: pp. Steckiego, Greka i Straszewicza.

Siedzibą tej stałej komisyi będzie Praga.

Dr. Kramarz, dziękując za wybór, zawiadomił kongres, że końcowe, uroczyste posiedzenie plenarne odbędzie się w sobotę, na którem to posiedzeniu jeszcze raz będą streszczone wszystkie referaty i uchwały.

*

Jak już onegdaj ponieśliśmy kulminacyjnym punktem kongresu słowiańskiego były konferencye polsko-rosyjskie i uchwała następnie jednomyślna w sprawie wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie.

Główna rzecz, o którą przedewszystkiem chodziło, a mianowicie zbliżenie się wszystkich narodów słowiańskich, zostało szczęśliwie dokonana, że wyrażono chęć i uznanie potrzeby koniecznej takiego zbliżenia.

Ważnym jest również momentem zapewnienie ze strony Rosyan, że staraniem ich będzie usunąć przeszkody, tamujące i krępujące rozwój swobodny narodu polskiego, — tudzież dana rękojmia ze strony Polaków, że gdy warunki ich społeczne zmienią się na korzyść, wezmą udział we wszechsłowiańskiej wystawie.

Sympatye wyrażone ze strony Czechów i narodów południowo - słowiańskich dla sprawy polskiej i wyrażona wogóle nadzieja ułożenia się przyjaźniejszych stosunków polsko-rosyjskich budzą w całym świecie żywe zainteresowanie i w znamienny sposób potęgują zdenerwowanie prasy niemieckiej.

Prawie cała prasa wiedeńska zajęła już wrogie stanowisko wobec kongresu i zwalcza ten zjazd, a nawet stara się go ośmieszyć.

Naturalna rzecz, że prasę tę uspasabia przedewszystkiem pełna marek ręka pruska — a nadto i ukraińcy na czele z ks. metropolitą Szeptyckim mając otwarte ramy „Vaterlandu" i „Reichspostu" wylewają swój jad i swoją złość — szczując Polaków na Rosyan oraz Rosyan na Polaków. A „Reichspost" to niemiecki katolicki organ.

O żydowicy z Fichtegasse już nawet nie wspominamy. Spadły z niej ze strachu sta[illegible]rudne pończochy — i kłapie zębami patynkami na samo wspomnienie możliwości zgody między Słowianami, szczególnie zaś widmo dobrych stosunków polsko-rosyjskich doprowadza ją do mdłości.

Także i *Deutsches Volksblatt* obawia się tego porozumienia, i twierdzi, że ono już choćby dla tego jest niemożliwem, bo zwrócone byłoby przeciwko Rzeszy niemieckiej.

Wogóle o niczem się wśród niemiaczków nie mówi i nie pisze — jak tylko o możliwości złagodzenia stosunków polskich i rosyjskich!

I na myśl o tem drżą niemieckie łydki ze strachu.

Sprawa polska nie przestała widać być zmorą przygniatającą pierś teutońską!

*

Gdyby nie marki pruskie — możnaby sądzić, że redaktorowie ukraińskiej *Swobody* organu ukr. narod. komitetu — dostali pomieszania zmysłów na punkcie kongresu.

Plotą, bowiem trzy po trzy o jakiejś „pieczeni" czeskiej, rosyjskiej i polskiej, którą ma się upiec na zjeździe w Pradze kosztem innych słowiańskich narodów (zapewne ukraińskiego).

Pieczenią tą miałoby być „galicyjskie i czeskie królestwo" a dalej przywrócenie uroku i potęgi rosyjskiego mocarstwa przy pomocy pobratymców.

A ponieważ „Królestwo galicyjskie polskie" to śmierć dla ukraińskiego narodu, dlategoukraińcy muszą iść ręka w rękę z Niemcami (Doprawdy, że z takiej logiki można dostać psiej choroby.

Więc ukraińcy nie mogli brać udziału w konferencyi, na której radzą „krętacze" słowiańscy, jak prowadzić wspólną politykę przeciw Niemcom, bo ukraińcom nie wolno się zadzierać z Niemcami, ponieważ tylko oni jedni pomagają im przeciw Polakom, a Słowianie idą zawsze z Polakami przeciw ukraińcom.

Czemże właściwie są ukraińcy?

Nam się zawsze zdawało, że to jakaś mieszanina psów i baranów, któ

rej wstrzyknięto śmierdzącego plugawego jadu krzyżackiego, i nie myliliśmy się widać; z wywodów *Swobody* jasno to przebija.

Szkoły średnie nowego typu.

Reforma szkolnictwa średniego w Austryi wyszła wreszcie z dziedziny obrad, ankiet i projektów. Z przyszłym rokiem szkolnym mają być wprowadzone dwa nowe typy szkół średnich z opuszczeniem nauki języka greckiego. Ministeryum oświaty wypracowało już plan tych szkół, tak, że ich aktywowanie zależy już tylko od stanowiska władz uniwersyteckich. — Chodzi bowiem o to, aby abituryenci szkół średnich nowego typu tak samo, jak abituryenci dzisiejszych gimnazyów dopuszczeni byli do studyów uniwersyteckich. Dotyczące rokowania są jeszcze w toku.

Podług planu ministerstwa oświaty mają więc w przyszłości istnieć ogółem cztery typy szkół średnich: gimnazyum klasyczne ośmioklasowe, szkoła średnia siedmioklasowa i dwa nowe typy ośmioklasowe.

Jeden z tych nowych typów objąć ma następujące przedmioty naukowe: język łaciński na podstawie planu zreformowanego, zaprowadzonego także w gimnazyach; od trzeciej klasy począwszy język francuski, angielski albo jeden z języków krajowych monarchii, obok oczywiście nauki języka ojczystego; geografia i historya tworzyć będą dwa odrębne przedmioty, wykładane przez osobnych profesorów; nauka historyi niema, jak dotychczas, zajmować się głównie historyą rozmaitych wojen, lecz w pierwszym rzędzie historyą kultury i konstytucyi poszczególnych państw, w wyższych zaś klasach ma być przeważnie pielęgnowana historya krajowa i nauka o stosunkach socyalnych państwa. Ponadto obejmuje plan naukowy tego typu naukę chemii, geometryi wykreślnej i rysunków. Czwarty typ szkoły średniej zbliżony jest do typu istniejących szkół realnych, z tą różnicą, że będzie ośmioklasowy, i w wyższych klasach obejmuje także naukę języka łacińskiego. Zdaje się, że władze uniwersyteckie postawią za warunek zrównania abituryentów tego ostatniego typu z abituryentami gimnazyalnymi zdanie specyalnego egzaminu dodatkowego.

Zil-es-Sułtan.

Nazwisko to jest już dobrze znane naszym czytelnikom. Zil-es-Sułtan krewny szacha perskiego a gubernator prowincyi Ispahanu, popiera potajemnie ruch rewolucyjny w Persyi, gdyż ma nadzieję znieść obecnego sułtana i objąć po nim królewską spuściznę.

A ma on do wykonania tego planu iście azyatyckie warunki, jako gubernator Ispahanu.

Uspokoił całą południową Persyę, nie bez wybryków strasznego okrucieństwa, a pierwszy był w Persyi, który zrozumiał doniosłość stałej, dobrej armii, a zarazem, który myśl tę wprowadził w życie. Postawił mianowicie 24 pułki piechoty, liczących 15.800 ludzi, 10 bateryj artyleryi i 8 pułków kawaleryi, razem więc 21.000 ludzi i 7.000 koni. Wojsko swoje uzbroił i umundurował jednolicie, a jego sprawnością lubiał się popisywać przed obcymi.

Ta siła wojskowa, niezmiernie mała, jak na nasze pojęcia europejskie, ale olbrzymia, jak na Persyę, zaniepokoiła Musaffer-ed-Dina, który wezwał Zil-es-sułtana do Teheranu i kazał mu rozpuścić jego armię. Zill-es-sułtan posłuchał rozkazu, a wypełnił go tak „sumiennie“, że nietylko rozpuścił żołnierzy, nietylko zdemontował i zagwoździł działa, ale w dodatku kazał otruć wszystkich oficerów wyższych, tak, że po całym tym, pierwszym na seryo, zawiązku armii perskiej, nie pozostało ani śladu.

Dzikość i okrucieństwo Zil-es-sułtana, w czasie, kiedy został gubernatorem Szirasu, doprowadziły nawet do buntu tak gwałtownego, że władca ocalił się tylko ucieczką.

Jednym z najdzikszych jego czynów było zamordowanie w roku 1882 Ichaniego, naczelnika szczepu Bachtjarów. Wezwał mianowicie Ichaniego do swego pałacu w Ispahanie na audyencyę, a kiedy Ichani znajdował się właśnie na kolanach przed władcą, Zil-es-sułtan rozerwał trzymany w ręku różaniec z kosztownych pereł, które potoczyły się ku klęczącemu. Ichani pochylił się, aby zebrać cenne ziarna, a wtedy na umówiony znak dwaj gwardziści, ustawieni po obu bokach tronu, rzucili się i wbili w plecy starca aż po rękojeście swe kindżały. Morderstwo to wywołało takie oburzenie, że w Teheranie pociągnięto Zil-es-sułtana do odpowiedzialności. Oskarżony usprawiedliwił się w sposób bardzo otwarty. Powiedział mianowicie:

— Ichani był zanadto ukochany przez swoich podwładnych, zarazem mógł się stać niebezpieczny, wolałem uprzedzić tę chwilę i usunąć go...

Zil-es-sułtan jest nietylko okrutnym, ale też chciwym i drapieżnym do bruduty. Jako gubernator Ispahanu, traktował tę stolicę jako kraj zdobyty. Sprzedawał — dosłownie sprzedawał — nawet starożytne meczety, kazał je bowiem rozbierać, piękne polewane i mieniące się cegły starożytne sprzedawał Anglikom i Amerykanom, a inne, zwykłe, handlarzom cegieł po 20 groszy za jeden ładunek na osła.

Po wielu przejściach Zil-es-sułtan powrócił do Teheranu, gdzie osiadł w jednym z największych pałaców, którego ozdobne, szerokie okna, wychodzą na piękny ogród. Majątek jego jest olbrzymi, wynosi bowiem około 150 milionów franków, a kapitały swoje Zil-es-sułtan umieścił w bankach europejskich. Prócz tego ma liczne pałace, kosztowne sprzęty i obszerne posiadłości.

Człowiek o takich „kwalifikacyach“ może w Persyi, szczególniej przy poparciu Anglii, łatwo przyjść do władzy. A gdyby jako szach przyjechał do Lwowa, to z góry uprzedzić należy, że on nieda się wziąć na polski barszcz i na truskawki. Słone rachunki zwykł Zil-es-sułtan płacić poturbowaniem na kwaśne jabłko.

Ciekawe przypuszczenie.

(*Odkrycie zwłok Kapuścińskiego i Wiśniowskiego*).

Donosiliśmy przed paru dniami, że w górnej części ul. Janowskiej wykopano dwa ludzkie szkielety, co do których nasunęło się początkowo przypuszczenie, że są to szkielety samobójców. *Kuryer Lwowski* występuje atoli z przypuszczeniem, że są to kości Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, a opiera to na następujących, zupełnie trafnych okolicznościach.

Jest rzeczą stwierdzoną, że jakkolwiek zwłoki obu tych męczenników zakopane zostały wobec publiczności na górze stracenia, to jednak w nocy żołnierze wykopali je znów i pogrzebali w innem publiczkiem miejscu, a to z obawy, aby zwłok tych patryotyczne obywatelstwo nie wykradło i na uczciwszem niepogrzebało miejscu, co mogłoby stać się powodem do nowych demonstracyi.

Jeden z wykopanych kościotrupów jest większy, drugi mniejszy, co zupełnie odpowiada temu faktowi, że Kapuściński był dużo wyższy i tęższy od Wiśniowskiego.

Miejsce, gdzie obecnie szkielety wykopano, było dawniej ogrodzone i znajdował się tam wojskowy skład siana. Rzecz prosta, że żołnierze, wykopawszy w nocy trupy, mogli je znów zakopać tylko na miejscu dla cywilnych osób nieprzystępnem, a takiem było właśnie to wojskowe składowisko.

Kościotrupy znaleziono ułożone jeden nad drugim — lekarze sądowi orzekli, że mogły one leżeć w ziemi około 50 lat — a kości, które zazwyczaj w ziemi czernieją, były jasnego koloru, co potwierdzałoby tylko przypuszczenie *Kuryera*, ponieważ zwłoki Kapuścińskiego i Wiśniowskiego obsypane zostały podczas grzebania ich niegaszonem wapnem, które wżarło się w ciało i musiało oddziałać na kości, t. j. wygryźć z nich ów brunatny barwnik i uczynić je białemi.

Nareszcie znaną jest i udowodnioną rzeczą, że zwłoki obu męczenników faktycznie najbliższej nocy zostały wykradzione, i utrzymywały się wtedy dwie wersye: że uczynili to żołnierze lub patryoci polscy.

Sprawą tą zajął się dyrektor archiwum miejskiego dr. Czołowski, a jego badania doprowadzą niezawodnie do wyjaśnienia tego odkrycia, które poruszyło całe miasto.

Proces o... żonę.

W jesieni roku ubiegłego na stacyi kolejowej Podsiedzice w Czechach pociąg osobowy najechał był na pewną kobietę i zabił ją na miejscu. Kobieta ta osierociła dziewięcioro dzieci. Owóż wdowiec wniósł skargę na zarząd kolei o odszkowanie za utratę żony i matki, a mianowicie domagał się renty na czas tak długi, jak małoletnie dzieci potrzebować będą domowej, macierzyńskiej opieki, albowiem on, jako robotnik, przez cały dzień jest w domu nieobecny, ożenić się powtórnie nie ma widoków, ze względu na tak liczne potomstwo, a na opłacanie opiekunki dla dzieci nie ma pieniędzy.

Sąd cywilny pierwszej instancyi odrzucił jego skargę, opierając się na zasadzie, że pretensyę na odszkodowanie może mieć tylko żona zabitego i dzieci, ale małżonek nie może mieć pretensyi za utratę żony.

Jakiś litościwy adwokat zajął się bezinteresownie sprawą owego robotnika i wniósł rekurs przeciw owemu wyrokowi. Wyższy sąd krajowy w Pradze uznał pretensyę za słuszną i skazał zarząd kolei na wypłacanie żądanej renty poszkodowanemu robotnikowi. Prokuratorya skarbu nie dała za wygraną i skarga oparła się aż o najwyższy Trybunał administracyjny, a ten przed kilku dniami potwierdził wyrok praskiego sądu, wydając zasadnicze orzeczenie, że małżonek może także rościć sobie pretensyę o odszkodowanie za utratę żony, jak żona za utratę męża.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Czesława i Kas. — gr.-kat. Ftomy Prep.

We wtorek rz.-kat. Praksedy. — gr.-kat. Prokopya.

MIEJSCOWA.

Zamach samobójczy żołnierza. W sobotę przedpołudniem usłyszeli chłopcy, bawiący się na polance pod Kopcem Unii lubelskiej, dwa strzały rewolwerowe. Udawszy się za głosem owych strzałów, znaleźli w pobliżu tablicy pamiątkowej, leżącego, skrwawionego żołnierza artyleryi. Zawezwane telefonicznie Pogotowie Towarzystwa ratunkowego, udzieliło rannemu pierwszej pomocy i odwiozło go do szpitala wojskowego. Ranny zowie się N. Kleinmann, jest żołnierzem 11 pułku artyleryi. Strzelił do siebie z rewolweru dwukrotnie, a to w okolicę serca i w skroń. Stan jego bardzo poważny.

Tatomir w ulu. Niedawno zbiegł z zakładu obłąkanych w Kulparkowie uznany przez lekarzy umysłowo chorym Andrzej Józef Tatomir, który swojego czasu odpowiadać miał przed sądem za rozmaite oszustwa. Uciekłszy z zakładu, rozpoczął Tatomir od tego, że dopuścił się kilku oszustw i wyłudzeń. Zawiadomiona o tem policya, rozpoczęła dochodzenia i w rezultacie aresztowała go w sobotę.

Jubileuszowy pochód we Wiedniu możemy oglądać we Lwowie przez kilkanaście dni, od niedzieli 19. bm. Są to przedstawienia kinematograficzne, znanego już naszej publiczności p. Oesera z Czech, k órego p. Libański sprowadził do Lwowa. Obraz ten trwa aż półtorej godziny, a składa się na niego 130.000 zdjęć. W niedzielę odbyły się dwa przedstawienia.

Wypadek w cegielni. W cegielni przy ul. Snopkowskiej l. 1, runęła wczoraj kolumna cegieł i przysypała dwu robotników Jędrzeja Hnatiuka i Mieczysława Kozackiego, których zawezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło w stanie poważnym do szpitala.

Wiadomości osobiste. Namiestnik dr. Bobrzyński powrócił wczoraj do Lwowa.

Nasz reporter II. pisze:

Nie będę się wdawał w polemikę z reporterem I., bo on mi do łydek niedorasta. Jeżli ja mam we łbie ogórek, to on ma pomidora albo jakiego kolczastego kaktusa. Zresztą i niemam czasu na polemikę, bo ja teraz kandyduję na posadę magistrackiego dramaturga w miejskim teatrze. Wniosłem już nawet podanie i tylko szan, Redakcya musi pochodzić za niem, aby widziano, że ja mam plecy. Do podania dołączyłem metrykę urodzin i świadectwo zakładu dra Bujwida, że po pokąsaniu mnie przez wściekłego psa zakład ten opuściłem wyleczony. Ale jeźli reporter nr. I. będzie mnie dalej czepiał, to się drugi raz wścieknę.

Ja myślę, że na takiej teatralnej posadzie byłoby mi nieźle. Ja bardzo lubię chórzystki, statystki i koryfejki, i aryę z Wesołej wdówki o głupim jeźdźcu. To moje zamiłowanie powinno właściwie starczyć za wszelkie kwalifikacye. A także byłem raz na Zbójcach i Sherloku Holmesie, a o mały włos nieposzedłem na Dobrodzieja złodziei, tylko, że to Feigenbaum napisał, a jednemu Feigenbaumowi jestem winien za prasowanie mi cylindra i bałem się, czy to nie ten sam. Może jako dramaturga magistrackiego zaprosi i mnie minister Korytowski na bibę do siebie. Nie o wyżerkę mi chodzi, bo ja zjem byle co, ino o ten portfel z papierosami, jaki każdy gość dostał od ministra na pamiątkę. Były to prawdziwe egipskie papierosy, bo dr. Korytowski sam jest tego zdania, że austryackich palić niemożna.

Kłopot z batiarem. Władysław Mieczkowski, trzydziestokilkuletni zarobnik dzienny, przechodząc koło strażnicy policyjnej przy ul. Żółkiewskiej, obsypał bez żadnego powodu najwstrętniejszemi obelgami plutonowego policyi, Smyka, który przez okno wyglądał na ulicę. Znieważony w towarzystwie kaprala policyjnego wyszedł na ulicę, by Mieczkowskiego aresztować, lecz ówczas Mieczkowski czując, iż zrobił źle i że czeka go zato odpowiedzialność, począł uciekać. Po dłuższym pościgu policyanci zdołali go przytrzymać i zawezwali jednokonkę, by wydzierającego się im z rąk z całych sił Mieczkowskiego odstawić na inspekcyę policyi. Tymczasem licznie zgromadzona w koło nich publiczność, postanowiła Mieczkowskiego odbić i w tym celu, gdy policyanci z aresztowanym zajęli miejsce w dorożce, wywróciła ją. Skutkiem tego Antoniszyn odniósł liczne potłuczenia na prawym boku. Dorożkarz, widząc, iż sytuacya poczyna być groźną, po postawieniu dorożki, wsiadł co prędzej na kozioł i umknął, pozostawiając policyantów wraz z aresztowanym, wobec roznamiętnionego tłumu, który począł nawet obsypywać policyantów kamieniami. Wobec tego policyanci wrócili na strażnicę i tam Mieczkowskiego, który dalej stawiał opór, skuli kajdankami i po rozproszeniu się gawiedzi odstawili na policyę.

Nagroda za kulczyk. Dnia 5-go bm. zgubiono w Parku Kilińskiego lub na pl. powystawowym kulczyk złoty ze szmaragdem otoczonym raucikami. Rzetelny znalazca otrzyma za zwrot zguby sowitą nagrodę u p. Zygmunta Bauma ul. Sobieskiego 22.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianował praktykanta rachunkowego wyższego sądu krajowego w Krakowie Leopolda Szymonka asystentem rachunkowym, a byłego suplenta gimnazyalnego, Jana Witkowskiego i ukończonego maturzystę, Jana Glazera, praktykantami rachunkowymi wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Galic. dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała ukończonych gimnazyalistów: Wojciecha Antoniego Kasinę i Abrahama Kwellera, praktykantami pocztowymi we Lwowie.

Walka o pastwiska. Między chłopami z północnej części powiatu bocheńskiego, położonej przy puszczy nie-

połomickiej, zapanowało wrzenie. Ulegając żądaniom ludności, ministerstwo rolnictwa wydało do dyrekcyi dóbr państwowych rozporządzenie, polecające przychylnie traktować żądania włościan co do paszenia bydła w lasach, o ile to jest możliwem ze względu na prawidłową gospodarkę leśną. Reskrypt ten, powtórzony w gazetkach ludowych, zrozumieli włościanie w ten sposób, że wolno im paść bydło w lasach rządowych bez wszelkich ograniczeń i oświadczyli zarządcom lasów, że zaczną puszczać bydło do lasu, bo minister im na to pozwolił. Odpowiedziano im, że wolno paść bydło w pewnych tylko częściach lasu i to pewnej ilości sztuk bydła, oraz pod warunkami zastrzeżonymi ustawą lasową. Warunki te wymagają protokolarnego zawarcia umowy przez każdego właściciela bydła z osobna, opłaty 8 kor. od sztuki, pasterza od każdego właściciela i postanawiają kary za ewentualne szkody w lesie. Warunki te wydawały się włościanom szykaną ze strony zarządców, którzy, jak sądzili, chcieli im odebrać w ten sposób dobrodziejstwa, przyznane przez ministra. Wobec tego postanowili siłą „wziąć swoje prawo" i w poniedziałek 13. b. m. najpierw włościanie z Drużnia, Grobli i t. d. mimo oporu leśnych, oraz interwencyi żandarmów, przemocą wpędzili kilkaset sztuk bydła i koni w las, wprost na kulturę dębiny, którą zniszczono zupełnie, tak, że szkoda skutkiem tego wynosi kilkanaście tysięcy koron. Postawa chłopów była tak groźną, że tylko dzięki zimnej krwi zarządcy lasów, p. Żeńczaka, nie przyszło do rozlewu krwi. Podobnie wpędzili chłopi bydło w lasy rządowe, należące do zarządu w Gawłówku, a także w zarządzie niepołomickim, tak, że radca Nawratil zażądał we wtorek asystencyi wojskowej.

Korespondencye Redakcyi.

X. W Stanisławowie, List Pański przeczytaliśmy z wielkiem zainteresowaniem, ale trudno publicznie uderzać na J. za sprzedaż tych antyspołecznych pism. On jest kupcem i musi trzymać towar, który ma mniejszy lub większy popyt.

Z KRAJU.

Kłamstwa hakatystów o spisku na cara. *Goniec Częstochowski* pisze: „Gazety niemieckie w Katowicach i Bytomiu podały tłustym drukiem sensacyjną wiadomość, iż policya sosnowicka wykryła szeroko rozgałęziony spisek na życie jednej z osób wysoko postawionych w Petersburgu, którą to osobą miał być car Mikołaj. Dziennikarską tę bombę rozpowszechniły „blaty" niemieckie w osobnych nadzwyczajnych dodatkach. Oczywiście cała wiadomość od *a* do *z* jest z gruntu zmyśloną, jak również kłamliwą była wiadomość, iż z powodu wykrycia spisku stacya wiedeńska obsadzona była kozakami.

Wystawa przemysłowo rolnicza w Jarosławiu trwać będzie 20 dni przez koniec sierpnia i początek września. Na cel wystawy przeznaczono obszerny park miejski „Olszanówkę". W zakres tej wystawy wejdą a) wszelkie wyroby przemysłu metalowego, tkackiego, drzewnego, powroźniczego, ceramicznego, garncarskiego, skórzanego, instalacyjnego, introligatorskiego, księgarskiego, budowlanego, kapelusznictwo, tutkarstwo, papiernictwo, czapkarstwo, mydlarstwo, wyroby chemiczne, szkło, majolika, koszykarstwo hafciarstwo, wyroby ze słomy, przetwory i napoje spirytusowe, cukrowniane i cukiernicze, wszelkie wyroby spożywcze i napoje, konserwy i t. d.; b) maszyny i narzędzia służące do celów przemysłowych, rękodzieł, domowej pracy i rolnictwo; c) konie, bydło, króliki, ptactwo, wogóle wszelkie zwierzęta domowe; d) wszelkie wytwory rolnictwa.

Termin zgłoszeń, których formularzy dostarcza na każde żądanie „Komitet wystawy w Jarosławiu i Towarzystwo Pomocy przemysłowej, upływa z dniem 1-go sierpnia br.

Niefortunne zaręczyny złodzieja. Nieco o fatalnym biegu na tym padole płaczu mogliby powiedzieć uczestnicy niżej opisanej uroczystości. W Warszawie przy ulicy Wołowej odbywały się zaręczyny zawodowego złodzieja Małowańczyka z Chaną Brajmówną, koleżanką zapewne po fachu. Wszystko szło dobrze; goście przy uczcie zaręczynowej spełnili moc toastów, gdy w tem wtargnęli na ucztę nieproszeni goście — agenci policyi śledczej — i młodą parę oraz kilku gości zapakowali do kozy. Okazało się bowiem, że pierścionki zaręczynowe, biżuterya panny młodej i pana młodego, część garderoby i nawet uczta — wszystko to pochodziło z kradzieży.

ZE ŚWIATA.

Słonie jako hyeny wyborcze. Gdy Taft ogłoszony został urzędowym kandydatem na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, zapanował między jego zwolennikami taki entuzyazm, że n. p. na wielu zgromadzeniach wiadomość tę powitano burzą oklasków, trwającą niekiedy przeszło godzinę. Stacye kolejowe zaś, któremi Taft po swej podróży agitacyjnej wracał z powrotem do domu, zamieniły się w miejsce istnej wędrówki wyborców, spieszących tłumnie do nich, aby ujrzeć i powitać przyszłego prezydenta.

Przytem, jak może wiadomo, Amerykanie lubią każdą okoliczność zaprawić pewną dozą humoru. Tak się też stało ostatnio; gdy pociąg wiozący Tafta zatrzymał się na stacyi Cumberland, a on sam zamierzał wagon opuścić, ujrzał coś takiego, że osłupiał ze zdumienia i stanął jak wryty. Przed nim zakołysały się w ukłonach 4 olbrzymie cielska słonie, wśród niesłychanej ilości publiczności, które wydając przeraźliwy ryk powitalny, jak na komendę, gdy Taft począł się zbliżać, podniosły swe trąby w górę i zwróciły je ku Taftowi, podając mu 4 wspaniałe bukiety. Ta słonia owacya tak bardzo „wzruszyła" Tafta, że wolał te 4 słonie z bukietami, niż 4 mówców z czteroma polecającemi go mowami.

Pijaństwo w Rosyi. W Rosyi wedle obliczeń zarządu monopolu wódczanego każdy mieszkaniec wypija co rok z górą wiadro wódki 40-stopniowej. Najmniejsze pijaństwo zanotowano na Litwie, najwięcej zaś wódki wypadło na każdego mieszkańca gub. petersburskiej, mianowicie po $1^3/_5$ wiadra na głowę, i na gub. moskiewską, gdzie każdy mieszkaniec wypija przeciętnie $1^4/_5$ wiadra wódki co rok.

Natomiast w państwie niemieckiem przypada rocznie 110 litrów piwa na głowę. Licząc litr po 30 fenigów, wypadnie 33 marki wydatku rocznego na głowę tylko na piwo! Ponieważ Rzesza niemiecka liczy 60 milionów ludności, przeto ogólny wydatek roczny na piwa w Rzeszy wynosi 1.800 milionów czyli blizko 2 miliardy marek.

Igrzyska olimpijskie w Londynie poczęły się 13. b. m. Igrzyska odbywają się w olbrzymim stadjonie wybudowanym obok gmachów wystawy franko-angielskiej. Stadjon ma blisko 90.000 miejsc dla widzów, i mieści na arenie wielki basen, w którym się toczą zawody pływackie. Na otwarcie przybył król Edward z żoną, ks. Walii z żoną, następcy tronu grecki i szwedzki, książę i księżna Connaught, a wreszcie maharadża Nepalu, który zaćmił wszystkich bogactwem swego stroju. Wśród uczestników igrzysk, znajdują się przedstawiciele 17 narodów, między nimi Austryacy (?) Czesi i Węgrzy. Polaków niema wcale. Igrzyska obejmują wszystkie odmiany sportów, więc biegi piesze i na kołach, dźwiganie ciężarów, ciskanie dysków i dzid, polo, tennis, piłka nożna i t. d. i t. d. Igrzyska potrwają przeszło tydzień.

TELEGRAMY.

Sufrażystki u ministera.

Wiedeń. Wczoraj u ministra oświaty Marcheta pojawiła się deputacya „Akademickiego stowarzyszenia kobiet" z prośbą o dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych i o otwarcie im posad ze studyami prawniczemi związanych. Deputacya wskazała nato, że w kilku państwach europejskich i w Ameryce kobiety dostąpiły już takiego równouprawnienia, i prosiła, aby już na najbliższe półrocze szkolne kobietom wolno zapisywać się na wydział prawniczy. Minister niedał na razie zobowiązującej odpowiedzi.

Szczęśliwa kuracya.

Wiedeń. Zakażony nosacizną prof. Uniwersytetu w Czerniowcach dr. Luksch, opuścił dziś tutejszy szpital jako zupełnie wyleczony.

Dozwolony skok.

Wiedeń. Policya cofnęła nakaz, zabraniający artyście Desperado skoku z 7-go piętra. Desperado wykonał kilka tych skoków przed komisyą policyjną z taką brawurą i pewnością siebie, że ta uznała skok Desperada za nie niebezpieczny.

Krach w Serbii.

Wiedeń. *Wr. Allg. Ztg.* donosi, że ogólna sytuacya polityczna w Serbii przedstawia się opłakanie i nawet utworzenie gabinetu nie doprowadzi do pożądanych zmian. Nie da się zaprzeczyć, że w kraju panuje wzburzenie, co należy przypisać polityce poprzednich gabinetów i upadkowi bezpieczeństwa publicznego.

Wiedeń. Wczoraj we Wiedniu kursowały pogłoski o zamordowaniu króla serbskiego Piotra. Dzienniki na podstawie zaczerpniętych informacyj stanowczo zaprzeczają temu, jakoby wogóle jaki zamach usiłowano wykonać.

Mimo to według panującego tu przekonania można obecnie mówić już nie o przesileniu ministeryalnem tylko, lecz wprost o przesileniu dynastycznem.

Bank urzędniczy.

Wiedeń. Wczoraj otwartym został zapowiedziany bank dla oddłużenia urzędników. Zaraz pierwszego dnia wpłynęły podania o pożyczki na ogólną sumę 3 milionów koron.

Fałszywe złote 20-koronówki.

Wiedeń. Ukazały się tu fałszywe, złote 20-koronówki, bardzo udatnie wykonane. Odróżnić je można tylko po lżejszej wadze, mniej pięknym dźwięku i zbyt wypukłym napisie na brzegu. Są poszlaki, że zostały one sfałszowane w Galicyi lub na Bukowinie.

Dla cywilnych muzykantów.

Wiedeń. Minister wojny wydał okólnik, polecający muzykom wojskowym dawać koncerta dla osób cywilnych w tych tylko wypadkach, jeżli zostanie udowodnionem, że postaranie się o kapelę cywilną na ten cel było niemożliwem. W okólniku tym wyraża minister życzenie, aby kapele wojskowe służyły wyłącznie do celów armii i usunęły się powoli od wszelkiego udziału w koncertach cywilnych.

Hrabia anarchistą.

Budapeszt. Sąd karny ściga listami gończymi redaktora i wydawcę tygodnika *Socyalna rewolucya.* Jest nim hr. Erwin Bathyany; schronił się on do Londynu. Jego wielki majątek na Węgrzech ulegnie ewentualnie konfiskacie.

Głodówka ks. Świntucha.

Berlin. Ks. Eulenburg, którego proces został wbrew jego woli odroczony, a on sam zatrzymany w więzieniu, rozpoczął onegdaj głodówkę i przez całą sobotę nieprzyjął pokarmu, żądając swego wypuszczenia na wolną stopę.

Lekarze oświadczyli, że możliwem jest przymusowe i sztuczne odżywianie księcia.

Monachium. Hofrat Kistler, były lokaj Eulenburga, zrezygnował z różnych godności, które mu przynosiły ogółem 30.000 marek rocznego dochodu.

Spokój w Marokku.

Paryż. W Marokku tak dalece szczepy się uspokoiły i rozeszły do swych siedzib, że jenerał Amade dwa z Algeryi ściągnięte bataliony odesłał napowrót do ich garnizonów.

Tragedya Sławińskich.

Praga. Artystka dramatyczna Sławińska, która zginęła pod kopytami koni podczas Corso na wystawie, należy do fatalizmem ściganej rodziny, ponieważ jej ojciec, matka i dziadek również pod kopytami końskiemi zginęli.

Pożar lasów w Karpatach.

Deva. W okręgu Puj po stronie węgierskiej około 400 mórg lasu stoi w płomieniach.

Lars Nielsen — aresztowany.

Wiedeń. Słynny oszust i poligamista, Lars Nielsen, który żenił się niezliczone razy i po wyłudzeniu posagu od żony uciekał, został w Wiedniu aresztowany. Nielsen, który włada doskonale 15 językami, ścigany jest przez 28 państw za szwindle matrymonialne, które mu się zawsze udają mimo wcale niepociągającego wyglądu i przekroczonych 50 lat życia.

Biedni Polacy!

Nowy Jork. Aresztowano tu bankiera Jotti, który posiadał liczne filie swego banku w miastach amerykańskich, za zdefraudowanie powierzonych mu pieniędzy w wysokości około 400.000 dolarów czyli 3 milionów koron. Pieniądze składali u niego przeważnie polscy emigranci, i ci są też najbardziej poszkodowani.

Otruł się i powiesił.

Norymbergia. Dyrektor tutejszego teatru, Oskar Schramm, zażył truciznę a następnie powiesił się na strychu budynku teatralnego. Stracił on na przedsiębiorstwie teatralnem 50 tysięcy marek, i to go popchnęło do samobójstwa.

Wymuszenie na hr. Lonyay.

Raab. Były ochmistrz następczyni tronu Stefanii, obecnie hrabiny Lonyay, hr. Eberhard Zeppelin, starał się dopuścić na hr. Lonyay wymuszenia przez opublikowanie skandalicznych szczegółów z jej życia w paru węgierskich pismach. Hrabina Lonyay przeciwko tym dziennikom wniosła skargę o obrazę czci, a przeciw hr. Zeppelinowi zrobiła doniesienie karne.

Żaba nadstawia nogę.

Konstantynopol. Hiszpania wystosowała do państw bałkańskich ostrą notę, żądając dla siebie najdalszych ustępstw pod względem ceł handlowych.

Napad na arcyksiążąt.

Krems. Gdy arcyksiążę Reiner ze żoną wracał powozem z Gmünd, rzucił się na powóz jakiś człowiek i usiłował nożem przebić arcyksięcia. Służący zeskoczył z kozła i rzucił się na napastnika, któremu wydarł nóż i przewrócił go do rowu, podczas gdy powóz się oddalił. Napastnika aresztowano. Jest to znany w okolicy pijak i zawadyaka.

Ustąpienie ks. Jana Albrechta.

Mecklemburg. Regent ks. Jan Albrecht Mecklemburski oświadczył zamiar ustąpienia z tronu. Powodem ma być melancholia, po stracie żony ks. Elżbiety i chęć przedsiębrania zamorskich podróży, które dawniej stanowiły ulubione zajęcie księcia.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Ze Związku kolonialnego we Lwowie. Dr. Zygmunt Gargas, dyrektor Związku kolonialnego, powrócił w tych dniach z podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie zwiedził Nowy Jork, Buffalo, Chicago, Mülwaukee, Detroit, Waszyngton, badając sprawę ożywienia, względnie ubezpośrednienia stosunków finansowych i handlowych z Ameryką a ziemiami polskiemi, odbył w tym kierunku cały szereg konferencyi z instytucyami finansowemi, a importerami amerykańskimi, ze Związkiem fabrykantów amerykańskich, tudzież z amerykańskim ministrem handlu. W kwestyi ubezpośrednienia i unarodowienia ruchu pieniężnego, doprowadził do skutku umowę, między Bankiem polskim w Chicago a Bankiem ks. Lubomirskiego w Warszawie. — W zakresie importu, stwierdził zdolności importowe chmielu, fasoli, oerezyny, skóry, likierów, piwa okocimskiego, miodu do picia i grzybów, w końcu w ograniczonych rozmiarach przedmiotów artystycznego przemysłu domowego. W zakresie artystycznego przemysłu domowego, Związek kolonialny udzielił odpowiednich informacyi krajowemu Związkowi przemysłowemu, który postanowił praktycznie z nich skorzystać. We wszystkich innych kierunkach, natomiast Związek kolonialny przyjmuje oferty, bezpośrednio wprost od producentów.

W kwestyi zwiększenia eksportu amerykańskiego do ziem polskich, Związek udziela interesentom szczegółowych informacyi o zakładach przemysłowych, wyrabiających poszczególne towary, zwraca zarazem uwagę pp. kupców na możność uzyskiwania zastępstw na Wschodnią Europę, od wielu fabryk amerykańskich, dość poważne posiadających rozmiary, które ze względu na wielkie wewnętrzne rynki zbytu, nie bardzo starały się dotychczas o zewnętrzne rynki zbytu. Związek również zwraca uwagę, że przemysł amerykański obejmuje różnorodne kategorye wytwórczości i że ceny towarów amerykańskich, na Amerykę ustanowionych, są niejednokrotnie w Ameryce wyższe niż w Europie.

Zarazem uwiadamia Związek, że podobnych informacyi, udziela co do stosunków handlowych z Brazylią.

Adres Związku: Lwów, ulica Kościuszki l. 1 A.

Nowe towarzystwo antialkoholiczne. Dnia 13. b. m. ukonstytuowało się we Lwowie „Towarzystwo Abstynentów kolejarzy“, którego celem będzie walka z alkoholem wśród kolejarzy. Do Towarzystwa należeć mogą wszyscy kolejarze, bez względu na zapatrywania polityczne i stanowisko wraz z rodzinami.

Dnia 22. b. m. odbędzie się w tej sprawie ogólne zgromadzenie kolejarzy, na którym przewodniczący koła wiedeńskiego dr. Alladar Békéss, wygłosi wykład na temat: „Alkohol i kolejarze“ w sali gimnastycznej szkoły kolejowej o godzinie 6-tej wieczorem. Zwołujący komitet, uprasza wszystkich zwolenników tej idei o jak najliczniejszy udział w zebraniu. Abstynenci niekolejarze mile widziani. Wstęp wolny.

P. Kamiński reżyserem teatrów warszawskich. Dzienniki warszawskie donoszą, że p. Kazimierz Kamiński został zamianowany reżyserem teatru „Rozmaitości“ w Warszawie. O sprawie tej pisze *Nowa Gazeta*:

Z dokonanej już nominacyi wynika, że: albo p. Kamiński obejmuje kierownictwo artystyczne teatru wraz z reżyseryą albo też przyjął reżyseryę nie zatroszczywszy się o to, z jakim kierownikiem artystycznym pracować będzie.

I w jednym i w drugim razie wszedłby p. Kamiński na drogę wysosoce dla dalszych losów teatru szkodliwą. Pomiędzy kierownikiem artystycznym a reżyserem musi istnieć bardzo ścisłe porozumienie. Logicznie rzecz traktując, kierownik artystyczny obiera sobie do współpracownictwa reżysera, nie zaś odwrotnie.

Wprawdzie istnieje projekt powołania dwóch lektorów: jednego miejscowego, drugiego, zamiejscowego, do czytania i polecania utworów, godnych wystawienia, ale lektorzy będą mieli głos doradczy. Co znaczy taki projekt? Więc kto w rezultacie decydować będzie o wyborze sztuk „godnych wystawienia“: prezes teatru? reżyser? Gdzie i w czem wykazali, iż mają odpowiednie ku temu kwalifikacye? Byłoby rzeczą nad wyraz smutną, gdyby, zamiast tak niecierpliwie oczekiwanej reformy, stały się one przyczyną nowego zamętu w naszych nieszczęśliwych stosunkach teatralnych“.

Krótko mówiąc, prasa warszawska obawia się tego właśnie dualizmu w kierownictwie teatru, do którego prze za wszelką cenę pewna część lwowskiej Rady miejskiej. Nasi panowie Dwerniccy powinni się trochę zapatrzyć na Warszawę, która w doświadczenie teatralne jest aż nazbyt bogatą!

Honorarya autorskie. Największe autywy autorskie wypłacają oczywiście firmy nakładowe w Anglii i Ameryce. Słynny polityk angielski Disraeli zarobił w ten sposób piórem 30.000 funtów szterlingów, Byron 23.000, Walter Scott za 11 powieści 110.000 funtów, Dickens zarabiał 10.000 funtów z górą i t. d. „Wawerley“ przyniosło Scotowi 700 funtów; „Żywot Napoleona“ 18.000 funtów, „Lala Rookh“ Morowi 3000 funtów. Są to sumy olbrzymie.

Największe honoraryum otrzyma jednak — zdaje się — pewien Amerykanin, nieznany z talentu pisarskiego zupełnie. Dotąd nie napisał ani wiersza „literatury“. Jest nim popularny prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosewelt. Prezydent wybiera się właśnie w podróż do wnętrza Afryki na polowanie na lwy, słonie i wogóle grubego zwierza. Zgłosiły się więc do niego setki dziennikarzy z prośbą o spisanie wrażeń podróży dla odnośnych dzienników. Prezydent oświadczył wtedy, że prześle opis podróży do tego dziennika, które ma wypłacać najwyższe honoraryum.

Rozpoczęła się licytacya na honorarya; dotąd najwyższa oferta wynosi 2 dolary od wiersza. Ale licytacya nieskończona jeszcze.

Oryginalne świadectwo. Jakiś bardzo widocznie niezadowolony gospodarz wystawił swej służącej następujące świadectwo: „Pilna — w bramie domu; skromna — przy pracy; staranna — sama dla siebie; rozgarnięta — w wymówkach; uprzejma — dla kaprali; wierna — swewu wybranemu; uczciwa — gdy wszystko jest zamknięte; znośna i dyskretna — gdyż wszystko znosi i nie powiada, gdzie to chowa; milcząca — gdyż o każdym kawałku porcelany lub szkła, które zbije, nie powie nigdy ani słowa“.

Akcya urzędników kolejowych. *Głos* w Nr. 163 z dnia 18. lipca b. r. umieścił sążnisty artykuł o akcyi urzędników kolejowych, chełpiąc się, że urzędnicy sprzyjają idei socyalistycznej i uznają ich robotę za zgodną ze swemi zapatrywaniami. W artykule idą kłamstwa jeszcze dalej, bo powiada, że urzędnicy uchwalili na wniosek Derechowskiego jednomyślnie złożyć podziękowanie socyalistycznym posłom za ich dotychczasową pracę — jakoteż, że urzędnicy uchwalili organizować się w centralną socyalistyczną organizacyę, uważając ją za najlepszą.

Są to kłamstwa właściwe socyalistom, do których duszą przylgnęli i które w myśl swoją wkorzenili tak głęboko, że każde kłamstwo wydaje im się jako rzecz prawdziwa.

Wprawdzie wniosek o uchwalenie podziękowania posłom socyalistycznym powstał w głowie Derechowskiego, — to jednak został przez delegatów „Samopomocy“ obalony większością głosów.

Wniosek podobny mógł powstać w głowie tylko takiego pana Derechowskiego, człowieka zmiennych zapatrywań — ale niemoże być wyrazem myśli ani urzędników ani ogółu kolejarzy, gdyż ci mają dość przeświadczenia, kto są socyaliści i znają ich robotę aż nadto.

Niezapadła też uchwała, że kolejarze mają się organizować w socyalistycznej centrali w Wiedniu — uchwalono tylko, że organizacye różnego rodzaju łączyć się mają w koalicye, i w interesach dotyczących ogółu postępować zgodnie.

O akcyi urzędników pomówimy kiedyś bliżej, — dziś zaznaczamy tylko, że robota urzędników kolejowych wygląda jako demonstracya przeciw uchwalonej kwocie na rzecz podurzędników i sług, z pominięciem urzędników.

Dziwnem się wreszcie wydać musi, że urzędnicy kolejowi wpuszczają do swego urzędniczego lokalu przy ulicy Hetmańskiej we Lwowie na naradę socyalistycznych delegatów, bo o ile nam wiadomo, łączność i przyjaźń z „czerwonymi“ nie leżała nigdy w intencyi założycieli Związku urzędniczego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.26	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Krosna, Nowego Sącza przez Tarnów
[illegible]	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
[illegible]	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	posp. Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
8.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
[illegible]	[illegible]
2.15	posp. Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.10	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	posp. Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.26	posp. Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	posp. Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	posp. Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
[illegible]	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	posp. Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
[illegible]	Ickan, Worochty (od 1/6 do 8/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
[illegible]	posp. Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező, Kosmacza, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	posp. Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, [illegible]
3.30	[illegible]
4.0	[illegible]
[illegible]	[illegible]
6.12	[illegible]
6.30	[illegible]
6.42	[illegible]
7.00	[illegible]
7.10	[illegible]
7.35	[illegible]
7.45	[illegible]
10.38	[illegible]
10.45	[illegible]
11.10	[illegible]
[illegible]	[illegible]
11.25	[illegible]
12.45	[illegible]
2.50	[illegible]
3.50	[illegible]

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	[illegible]
11.0	[illegible]
2.31	[illegible]
8.05	[illegible]
11.32	[illegible]

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i [illegible] popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.45 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.25 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 13/9 w niedziele i rz. k. święta 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 23/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.18 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic [illegible]

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.